

# GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Głoeha* z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwicznej, *ks. J. Kahane* z Bydgoszczy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* — ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta*.

**Cena prenumeraty:**

wraz z przesyłką pocztową:  
4 zł. 50 gr. kwartalnie

Pojedynczy numer 40 groszy.

**Adres Redakcji i Administracji:**  
**WARSZAWA, Ks. senior GLOEH ul. Puławska Nr. 4.**

Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:

w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.

w Łodzi, księgarnia RENNERA Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień  
w niedzielę

**Ogłoszenia:**

Kolumna zawiera 4-y szpalty  
ogłoszeń. Za wiersz nonpa-  
relowy po tekście 20 groszy  
w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

**Rok XII.**

**WARSZAWA, dnia 8 lutego 1931 r.**

**Nr. 6.**

**TREŚĆ:** Mowa przy poświęceniu dzwonów. — Ks. Aleksander Schoeneich. — Psalterz Dawidowy w świetle nowych badań naukowych. — Idea o Bogu jako centralna idea religii. — Kazanie i zbór. — Protestantyzm, Katolicyzm i Prawosławie. — 10-ta rocznica śmierci ś.p. ks. Franciszka Michejdy. — Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Ofiary. — Porządek nabożeństw. — Najważniejsze audycje polskiego radja w Warszawie. — Ogłoszenia.

## Mowa przy poświęceniu dzwonów

ewangelickiego kościoła garnizonowego w Warszawie dnia 27 października

1930 r. przez NPW. Ks. BISKUPA Dra. J. BURSCHEGO.

(W streszczeniu)

Psalm 29, 4. 7. 11: „Głos Pański mocny, Głos Pański wielmożny, Głos Pański krzesze płomień ognisty. Pan doda mocy ludowi swojemu, Pan będzie błogosławił ludowi swemu w pokoju“.

W pamiętnym dniu mam poświęcić dzwony naszego kościoła garnizonowego: Polska obchodzi dziś dwudziestopięciolecie walki o szkołę polską. Po czterdziestu latach biernego znoszenia bezprawia i gwałtu, po czterdziestu latach przyzwyczajania się niejako do niewoli politycznej, zwłaszcza u starszego pokolenia, które przekonane było o beznadziejności jakiegokolwiek oduruchu, nagle, niespodziewanie młodzież podnosi hasło buntu przeciw przemocy i uciskowi, po części wbrew woli ojców i matek ogłasza strajk szkolny, żąda szkoły polskiej z językiem wykładowym polskim i zniesienia najezdniczej szkoły rosyjskiej, która prześladowała wszystko co polskie i środkami policyjnymi tłumiła wszelkie uczucia narodowe. Żywo stają mi w tej chwili przed oczyma niepokój i trwoga, jakie wówczas przed 25 laty ogarnęły starsze społeczeństwo, żywo, jak bojowy okrzyk młodzieży szkolnej powoli, powoli wzbudził w niem poczucie niemożliwości trwania dotychczasowych warunków bytowania. Była to zorza, zwiastująca wschodzące słońce, choć o tem wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy — wszak było to 10 lat przed wojną wszechświatową, był to przeblysł lepszej przyszłości, której dzięki łasce Bożej staliśmy się uczestnikami. Rozbrzmiewał wówczas przed 25 laty jak w psalmie czytamy: „Głos Pański mocny, Głos Pański wielmożny, który krzesze płomień

ognisty”. Rozdzwieczała ufność, którą określa psalmista w słowach: „Pan doda mocy ludowi swemu, Pan będzie mu błogosławił w pokoju“.

O jednym i drugim głosić nam mają i dzwony, które dziś poświęcić mam: głos dzwonów to Głos Pański mocny i wielmożny, który płomień krzesze; głos dzwonów to głos ufności w miłosierdzie Pańskie.

1) Dziwnie czarująco przemawiają do nas dzwony kościelne. Biorą one niejako udział w tem, co w głębinach duszy naszej mieszka. Rozgłosnie i hucznie dzwiczą w chwilach naszej radości, a w dzień smutku jękiem swym żalonym wtórują naszej niedoli, jak balsam leczniczy koją naszą boleść. Tajemnicza zda się nie łączy serce dzwonów z sercem człowieka, budząc w niem drzemiące uczucia i pragnienia: Głos Pański przez nie do nas przemawia na świętem miejscu.

I wydaje się nam, że bez nich nie mogłyby wcale istnieć świątynie nasze. A jednak nie znało ich ani pogaństwo, nie znali ich Żydzi, ani nawet pierwsi chrześcijanie — spiżowy ich dźwięk rozlega się dopiero od niepełna 1400 lat. Odtąd jednakże potężnie głoszą nam o Bogu wielkim i świętym, którego wszechwładzy wszystko podlega.

Bóg, naturalnie, przedewszystkiem przemawia przez Słowo swoje, ale i Słowo Jego będzie jeno pustym dźwiękiem, jeśli go Duch nie ożywi. Sam spiż również może być tylko miedzią brzęczącą, jeśli wpadnie w ucho niewrażliwego i tępego człowieka. Ale gdy Duch Boży działa w sercu ludzkim, dzwony kościelne są zwiastunami Jego mocy i wykładnią Jego potęgi, a wówczas

Głos Pański przez nie mówi, Głos Pański, który płomień krzesze. Z głębin ziemi wydobyty martwy, nieczuły, niemy metal, w ogniu przepławiony i oczyszczony od obcych części i wszelkiego brudu, wreszcie w szlachetną i piękną formę odlany — oto dzwon. Odtąd działa na serce człowieka, ażeby je również przepławić, oczyścić i poddać wpływowi Majestatu Bożego, Niechajże z takim skutkiem działają te dzwony, dzwony naszego kościoła garnizonowego!

2) Spiż tem się różni od stali i blachy, od trąb i puzonów, od ich tonu ostrego i przenikliwego, że ma dźwięk, acz potężny, to jednak w swej osnowie czuły i miękki: głosi nam nietylko o wielkości Boga, ale zarazem o Jego łasce i miłosierdziu. Dlatego tak odpowiedni jest dla kościoła chrześcijańskiego. Istotą bowiem chrześcijaństwa jest nietylko wiara w Boga, Pana nieba i ziemi, świętego i sprawiedliwego, wielkiego i pełnego

Majestatu, wobec którego drży wszelkie stworzenie, a zwłaszcza ułomny i grzeszny człowiek, ale zarazem wiara w Boga, który się zniżył do nas biednych i słabych ludzi, zniżył w Chrystusie Jezusie, synu Swoim i Zbawicielu naszym, w Boga, który nie chce śmierci grzesznika, ale abyśmy się czuli dziećmi Jego, abyśmy z całą ufnością zwracali się do Niego, jak do Ojca naszego w niebiesiach. Oto najcudniejsze posłannictwo dzwonów kościelnych, oto wielki ukryty w nich urok: głos ich to głos ufności w miłosierdzie Pańskie. Niechajże takim głosem przemawiają te dzwony nasze, dzwony kościoła garnizonowego, z pokolenia w pokolenie, ku chwale Bożej i błogosławieństwu wszystkich, którzy je słuchać będą!

Ks. D. J. Bursche.

## Ks. ALEKSANDER SCHOENEICH

w dniu 70-ch urodzin

Dnia 9 lutego b. r. ks. Aleksander Schoeneich, pastor parafji w Lublinie i superintendent djecezji warszawskiej kończy siedemdziesiąt lat życia.

Naogół biorąc w czasach dzisiejszych ludzie nie lubią mówić o swym wieku. I może w pewnej mierze słusznie. Dzisiaj bowiem spotykamy często młodych starców, steranych, zniszczonych, rozgorączonych do życia i do ludzi, zniechęconych do pracy; a z drugiej strony — takich, którzy pamięcią swoją zahaczają o bardzo daleką przeszłość, czerpią z niej siły i energję; zachowali hart duszy, stałość charakteru, niewzruszone zasady życia, a przytem, pomimo sędziwego wieku, czerstwość ciała i myśli i — przedewszystkiem — ten idealizm, który z przeciętnego człowieka — czyni *człowieka*, umiającego się wzniesić ponad wszelkie przyziemności do wyższych, przez Boga wyznaczonych mu na tej ziemi celów.

Do tych ostatnich należy dzisiejszy nasz Solenizant, wielkiej czci godny i przez wszystkich darzony szczerą i serdeczną sympatją i niekłamanem uznaniem — Ks. Superintendent Aleksander Schoeneich.

Ks. Aleksander Schoeneich należy do ludzi tego pokolenia, którym nad kolebką powiewały skrwawione sztandary oddziałów powstańczych, którzy z mlekiem matki wessali tęsknotę za wolnością swojej Ojczyzny. To pokolenie wychowywało się w rzewnej atmosferze rycersko-religijnych pieśni i modlitw, które załkane serce i drżące wargi zamykały w jednym wierszu

„Ojczyznę wolność — racz nam wrócić Panie”...

To pokolenie przeszło przez coraz cięższe etapy rządów okrutnych Hurki i Apuchtina, których nazwiska mówią stokroć więcej, niż całe tomy opisów matyrologji.

Przejsć przez ów okres bez załamań, zachować

swą wiarę w zwycięstwo, sprawiedliwość i miłość ideałów — trzeba było na to nielada charakteru.

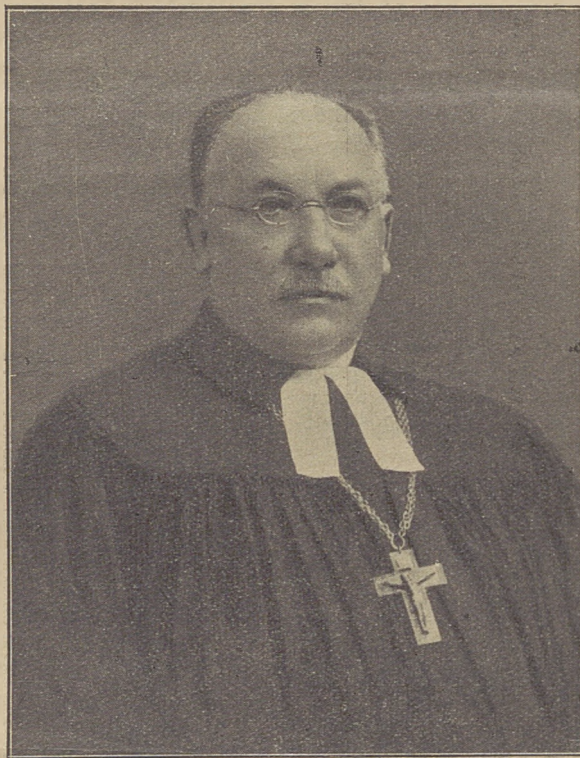
To też tym wszystkim, którzy przetrzymali cierpliwie owe ciężkie czasy upodlenia — dzisiaj Polska nie jest tylko krajem, który tylko zmienił sobierząd, ale ziemią ojców

i praociców, która powróciła do rąk prawowitych spadkobierców, która nie dostała się zpowrotem nam zadarmo, ale okupiona została naszymi cierpieniami moralnymi i fizycznymi — a przeoewszystkiem krwią naszych braci oraz żelazną wolą tych mężów opatrnościowych, którzy gdy inni upadli na duchu — oni Ją, jako świetlany cel, zawsze mieli na oku i do Niej zniekane zaprowadzili społeczeństwo.

To też dzisiaj wspominając dzień 70 y urodzin Ks. Aleksandra Schoeneicha, widzimy go w duchu na warszawskiej ambonie w owych czasach rusyfikacji, gdy naukę Biblii i Kościoła naszego umiał ubierać w piękną szatę słowa polskiego. W Zborze Warszawskim, w którym, jako wikariusz, pracował niecałe 2<sup>1</sup>/<sub>4</sub> roku — umiał zjednać sobie serca wszystkich parafjan, a w szczególności młodzieży i dzieci, że pamięć o nim zachowała się wśród nas po dzień dzisiejszy. I jeszcze teraz mówią o tem, jaki smutek i płacz był w kościele podczas jego ostatniego

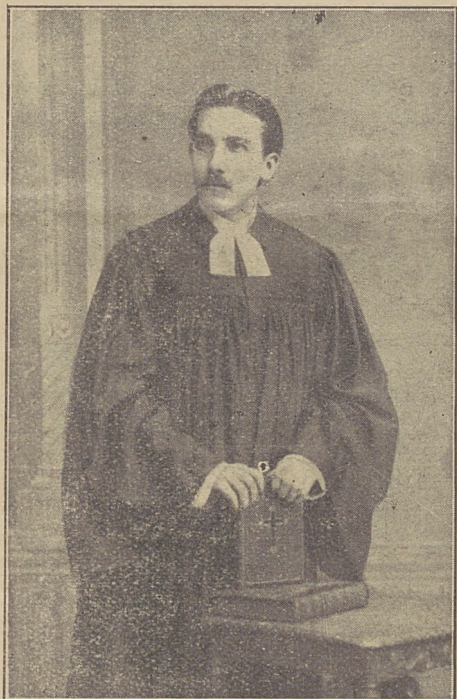
kazania pożegnalnego. Ale trzeba pamiętać, że Ks. A. Schoeneich — to z krwi i kości dziecko Warszawy. Z tego powodu umiał przeniknąć każdego warszawskiego parafjanina duszę, sięgnąć mu do serca i rozpoznać trafnie jego potrzeby, umiał nieść każdemu ze Słowa Bożego to, czego tamten pragnął, a czynił to podświadomie z głębi swego powołania, w myśl słów Wielkiego Wodza:

„Nie z roli ani z soli, ale z tego co mnie boli”...



Ks. Sup. Aleksander Schoeneich

Ale praca jego nie ograniczała się nigdy tylko do czynności kościelno-administracyjnych. Pan Bóg użyczył Mu wielkiego daru władania piórem. Ten talent Ks. Schoeneich umiał mądrze stosować zawsze i wszędzie, a szczególnie dla pogłębienia w społeczeństwie polsko-ewangelickim wiadomości z historii kościoła w Polsce i z za-



Ks. A. Schoeneich, jako wikariusz warszawski.

kresu zasad naszego wyznania. Ks. Schoeneich należy do nielicznych znawców historii reformacji w Polsce i do zbieraczy starych książek i dokumentów z tej dziedziny. Posiada on jakiś wzruszający pietyzm dla wszystkich pamiątek, które mówią i świadczą o chwale kościoła ewangelickiego w Polsce. Ktokolwiek był w kościele ewangelickim w Lublinie — temu zaraz musiało rzucić się w oczy ta skrętność proboszcza, z jaką zbiera on i układa naz-



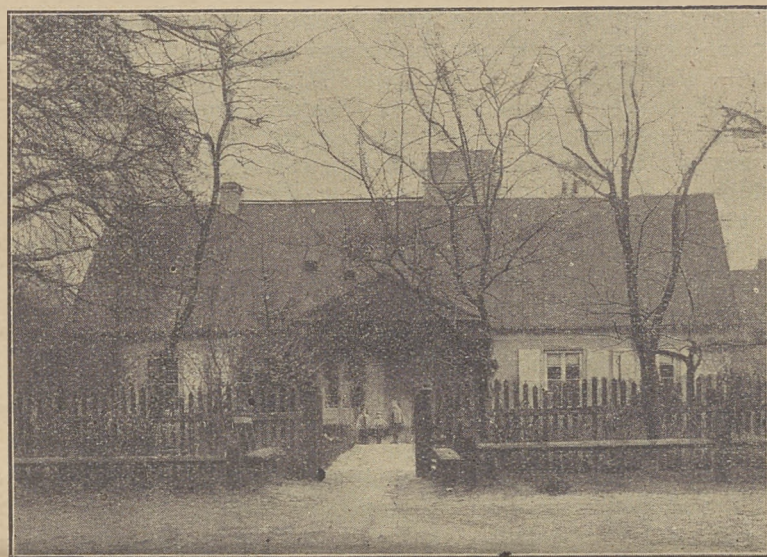
Kościół ewangelicki w Lublinie.

wiska wybitniejszych postaci polsko-ewangelickich i z troskliwością otacza szczątki pamiątek po nich na cmentarzach. A gabinet i kancelarja na plebanji — to jakby jakieś muzeum, w którym wyczuwa się atmosferę miłości dla Polskiej Ojczyzny i dla Kościoła Ewangelickiego w niej.

Ks. Aleksander Schoeneich jest autorem wielu bardzo wartościowych książek, szczególnie katechizmu, na którym całe pokolenia dzieci polsko-ewangelickich się kształciły — i setek rozpraw i artykułów w różnych pismach rozsianych kościelnych i świeckich. Ks. Schoeneich włada piórem po mistrzowsku. Jego modlitwinki „Do Boga” dla dorosłych i „Modlitwy dla młodzieży” — nauczyły wielu wznosić swe myśli do Boga.

\* \* \*

Ks. Schoeneich przyteją bogatej pracy kościelnej, literackiej — udzielał się i udziela społeczeństwu i pod innym względem. Stale wykładał w szkołach, a niektórych szkół był założycielem i kierownikiem, należy do wielu instytucji oświatowo-kulturalnych i zasiada w ich zarządach z wyboru. Z wyboru również był członkiem pierwszej Rady Miejskiej w Lublinie. Był członkiem Konsystorza i różnych Komisji symdalnych i t. p.



Plebanja przy kościele ewangelickim w Lublinie.

\* \* \*

Nie jest obecnie naszym zadaniem wyliczać szczegółowo zasługi człowieka którego każdy ewangelik w Polsce zna, który znajduje się, chwala Bogu, przy dobrem zdrowiu w pełni sił i pracy. Naszym obowiązkiem — zwrócić społeczeństwu uwagę tylko, aby w takiej chwili, w takich okolicznościach, kiedy zwykle sobie nawzajem składamy życzenia — byśmy pamiętali o tych, którzy stoją dziesiątki lat w służbie publicznej, a jedyną dla nich prawdziwą, rzetelną nagrodą za trudy — może być jedynie nasza miłość. Naszym skromnym zamiarem jest również, aby czci wielkiej godny Solenizant wiedział, że jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo, bardzo wielu jest takich, którzy w tym dniu pamiętają o Nim, a w sercach ich odzywa się uczucie wdzięczności za wszystko, co od Niego i z Jego powodu otrzymali i z czego korzystają.

\* \* \*

Żyj nam Drogi i Zacny Przewodniku jeszcze długie lata! Byłeś nam i pozostaniesz nadal wzorem wiary i miłości chrześcijańskiej, cierpliwości i wytrwania w krzyżu, szukania mądrości w dziejach przeszłych naszej Ojczyzny i Kościoła, — w pracy duszpasterskiej. W imieniu swoim i współpracowników oraz w imieniu wielu czytelników naszego pisma — ślemy Ci szczere, serdeczne, nieobłudne życzenie:

Ad multos annos!

X. F. G.



Ks. Dr. JAN SZERUDA.

## Psalterz Dawida w świetle nowszych badań naukowych.

W biblistyce naukowej dokonały się w ostatnich 50 latach poważne zmiany, których skutki niewątpliwie odbijają się na wiedzy teologicznej wogóle. Istotę i doniosłość tych zmian, obserwowanych nie tylko przez przedstawicieli nauki lecz i laików, możemy tylko wtedy w całej pełni ocenić, jeżeli uwzględnimy tendencje i ducha biblistyki w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego stulecia.

Tradycyjne konserwatywno-dogmatyczne pojmowanie Biblii ustąpiło miejsca krytycznemu, dokładnie mówiąc, literacko i historyczno-krytycznemu. W r. 1878 wyszło sztandarowe dzieło J. Wellhausena p. t. *Geschichte Israels*, które zainicjowało nowy kierunek w badaniach nad Biblią Starego Testamentu, zwany powszechnie krytyczno-literackim. Hipoteza Reussa — Grafa — Kuena — Wellhausena o powstaniu Pięcioksięgu, koło którego skupiały się prace nowego kierunku, miała niezwykle ważne znaczenie dla poznania nie tylko ksiąg Mojżeszowych lecz także całej literatury Starego Testamentu. Księgi proroków i psalterz w nowym przedstawiano świetle, rozbijając jedność literacką i przeciwstawiając się tradycyjnym poglądom na pochodzenie, autorstwo i kompozycję tych ksiąg. Zdawało się że wymieniony kierunek wszechwładnie zapanuje w biblistyce; jednakowoż badania nad historią i kulturą starożytnego Wschodu wykazały niezbicie zależność kultury Palestyny od Babilonji, Asyrji, Chatti, Egiptu, Persji i Grecji — a temsamem kazały zrewidować dotychczasowy pogląd na wyjątkowy, izolacyjny charakter dziejów ludu wybranego. To co archeolog wy dobył z pod gruzów i co zbadał filolog i historyk, było ilustracją faktów biblijnych, ale też w niejednym względzie zmieniło pogląd na literaturę Starego Testamentu. Poczęto ją pojmować w związku z produktami literackimi starszych od niej literatur ludów mieszkających nad Eufratem i Tygrysem, w Małej Azji i nad Nilem, odkryto podobieństwa literackie, zależność ale i zasadnicze różnice. Na podstawie bogatego materiału starano się skonstruować obraz rozwoju życia religijnego, stosując metodę historyczno-porównawczą — jak to począł czynić de Wette.<sup>1)</sup>

Słusznie pisał Gressmann (ZAW 1924, 8 r), że po okresie krytyki literackiej nastąpił wiek przednio-orientalny, w którym obecnie jesteśmy. Nie ulega wątpliwości że badania historyczno-porównawcze wzbogaciły naszą wiedzę o Biblii, nauczyły nas we właściwym świetle oglądać w niej to, co wielkie i wieczne, swoiste, i to, co ziemskie przemijające. Ale trzeba przyznać, że pograżyły one księgi święte w odmętach dziejów kultury przedniej Azji, pomniejszając ich urok i wartość. Trzeba bo, wiem najpierw gruntownie poznać świat religijny Biblii, qogactwo religijne jej ksiąg, ich specyficzny charakter — aby następnie móc we właściwy sposób ocenić różnicę między Biblią a innymi księgami świętymi Wschodu. To poznanie nie może się opierać na przesłankach dogmatycznych lub estetycznych, lecz na wszechstronnem badaniu zarówno formy jak i treści, przede wszystkim zaś ducha religijnego, którym tchną księgi Biblii.

Nowe życie religijne, wyrastające na zgliszczach Wielkiej Wojny, przynosi z sobą nowe wycucie odwiecznej treści Biblii, każe stosować nowe metody badania. Jeżeli znaki nie mylą, jesteśmy świadkami nowego bujnego rozwoju biblistyki z pominięciem krytyki literackiej i w przeciwieństwie do kierunku Wellhausena.

Zaznacza się to nie tylko w badaniach nad pięcioksięgiem i prorokami lecz przede wszystkim nad *psalterzem*, Ojciec-Nasz Starego Testamentu, tej księgi, której

badacz winien mieć nie tylko subtelny zmysł krytyczny lecz także bogatą skalę życia i wycucia religijnego.

Psalterzowi należy więc poświęcić uwagę, w szczególności pytać się, jak się przedstawiają nowsze badania nad psalmami i jaki jest ich wynik.

Prace naukowe o psalterzu ostatnich lat są liczne; jest to zrozumiałe. Psalterz bowiem zajmuje nie tylko w Biblii lecz i w życiu kościoła pierwszorzędne miejsce. Z bogatej literatury zachodnio-europejskiej wybieram ważniejsze publikacje, zwracając uwagę na zasadnicze problemy i próby ich rozwiązania.

Mamy więc najpierw do czynienia z *zagadnieniem historyczno-literackim* Psalterza, następnie zaś z *religijnem*.

### I.

#### Zagadnienie historyczno-literackie Psalterza.

*Tekst psalmów.* Wiadomo, że nie mamy rękopisu oryginalnego psalterza — jak St. Test. wogóle — i że najstarsze wydanie St. T. pochodzi z r. 1488 (Soncino), a najstarsze wydanie hajjografów, a więc i psalterza z r. 1486/7 (w Neapolu), psalterza zaś z r. 1477 w Bologni. Opierają się one na odpisach rękopisów, z których dwa najstarsze pochodzą z 10 i 11 w. 1) w pierwszej ćwierci 10 wieku (w synagodze sefardyjskiej w Aleppo) 2) z r. 1008 (B 19 A w Leningradzie). Poza młodszymi rękopisami psalterza, które dzielą się na 2 grupy: ben Aszera i ben Naftali, wykazujące 299 różnic lecz nie zasadniczych, nie mamy starszych dokumentów z których moglibyśmy wnosić o pierwotnym tekście. I w nowszych czasach szczęście nie sprzyjało poszukiwaczom. Zdani na tekst drukowany starają się badacze poprzez najstarsze przekłady (Septuaginty, Vulgaty i Peszitty, a więc przekładu greckiego, łacińskiego i syryjskiego) nadto przez ustalanie faktycznych błędów powstałych przy czytaniu i pisaniu dotrzeć do oryginału. Nie małą rolę odgrywają liczne konjekтуры tekstowe, dokonane na podstawie filologicznej, formalnej i z sensu wysnute.

Fryd. Delitzsch starał się ustalić listę błędów tekstowych, spowodowanych przez przepisywaczy i najstarszych czytelników tudzież glosy marginesowe w dziele: *Die Lese — und Schreibfehler im Alten Testament* 1920:

N. p. ps 22, 17 w t. hebr. mamy: „jak lew ręce i nogi“ (domyślne rozszarpali) Delitzsch czyta: ka'arū (jak Sept. i Vulg.) a więc: przebodli — jak nasza Gdańska. Bogaty materiał, oparty na poleografji tekstu, zawiera niejedno rozwiązanie trudnego zagadnienia. Pracę Delitzscha kontynuuje teolog katolicki *Wutz*. *Wutz* chce zrekonstruować tekst pierwotny, opierając się na tezie wypowiedzianej już 18 w., a nasepnie przez Michaelish i Geseniusa. W dziele p. t. *Die Psalmen, textkritische untersucht*. Mn. 1925, nadto *Die Psalmen des Benaviers*

Tezę swą przedstawił na zjeździe orientalistów w r. 1924. Zdaniem W. tłumacze Septuaginty korzystali z tekstu hebrajskiego w transkrypcji greckiej, jak to uczynił Origenes w 2 kolumnie swej Hexapli — nie posługując się spółgłoskowym tekstem hebrajskim, i ten właśnie tekst stara się W. zrekonstruować z Sept i na tej podstawie dalej wnosić o pierwotnym tekście hebrajskim. Dokonywa transkrypcji obecnego tekstu hebrajskiego w piśmie greckim, z którego następnie metodą paleograficzną dochodzi do właściwego wyrazu greckiego lub hebrajskiego. Dochodzi w ten sposób nieraz do nowych wyrazów, i pierwiastków, których znaczenie stara się ustalić napodstawie pokrewnych języków semickich.

Przykład: w ps. 22, 17 czytamy ka'arū jadajwe raglaj *Wutz* czyta: kaserū z asyryjskiego kasāru = związali. Takich nowych wyrazów z okresu przed Sept. wykazał 82, z okresu Septuaginty ponadto rozróżnia wyrazy (10), które powstały z błędnego czytania w Sept., a których niema wśród wyrazów bibl. hebrajskich.

W. nie uwzględnił zasad rytmu, ani sensu psalmów ani budowy wiersza i strofy i w tem jest słaba strona jego badań, ponadto przywiązuje wielką wagę do war-

<sup>1)</sup> Zeitung für alttestamentliche Wissenschaft

tości przekładu greckiego, który często jest wykładem, objaśnieniem.

Toteż wyniki jego badań nie zostały powszechnie przyjęte.

Wutz nie rozwiązał trudnej zagadki tekstu, niektóre psalmy pozostały dalej niezrozumiałe.

Zagadnieniu tekstu poświęcają uwagę komentatorowie, osobno Löhr w „Psalmenstudien“ i Ehrlich w swych „Randglossen“.

Wyniki badań tekstowo-krytycznych zebrane są w 2-ch nowszych wydaniach psalterza: C. D. Finsburga, Londyn, 2 wyd. 1926 i Kittla Biblia Hebraica 3 wyd. 1929 nn.

## Idea o Bogu jako centralna idea religji.

Wynik ostateczny z dzieła Karola Girgensohna „Die Religion, ihre psychischen Formen und ihre Zentralidee“.

Mam wrażenie, jakoby jedna i ta sama idea, snując się przez wszystkie religje, powracała i zajmowała w nich zawsze znowu centralne stanowisko. Jest to idea, działająca w świecie potęgi boskiej.

Wystarczy pobieżny rzut oka na historję religji, aby się przekonać o tem, że wszędzie Bóg, bogowie i boska potęga odgrywają w religji najważniejszą rolę. Szczególnie można to zauważyć w semickich religjach. „Podstawową myślą wszystkich semickich religji jest wiara w Pana i Władcę przyrody, oraz wszelkich jej zjawisk; główną nutą pobożności semickiej jest najgłębsza cześć, korzenie się w swej nicości przed boską potęgą.<sup>1)</sup> Nawet u Indusów, Persów, Murzynów, Indjan, Mongołów, Chinczyków i Japończyków, zatem u wszystkich ludów, posiadających jakąkolwiek religję, głównymi elementami religji jest mitologia i kult istot boskich. Trzy religje stanowią wyjątek, albowiem w nich brak najzupełniej pojęcia o bogu. Jest to buddaizm oraz dwie religje Kong-tse i Lao-tse. Dla naszych twierdzeń są te trzy religje właśnie bardzo pouczającym przykładem. Wszystkie one mianowicie noszą wybitnie moralistyczne piętno i o wszystkich trzech można pomimo pojedynczych rysów religijnych, twierdzić, że są jedynie systematami praktycznej mądrości i wskazują człowiekowi najbardziej celowy sposób bycia.

Czy buddaizm jest religją, czy nie, jest kwestją bardzo trudną do rozstrzygnięcia. Ogromnem powodzeniem u nowoczesnych autorów cieszy się rozwiązanie tego zagadnienia przez Hartmanna. Hartmann twierdzi, jak i my, że stosunek do Boga należy do istoty religji i rozwiązuje kwestję buddaizmu w następujący sposób: „I w buddaizmie jest tak zwane „nic“ 1. absolutną podstawą świata, czyli pozytywną przyczyną, przypuszczającą świat illuzji, 2. absolutną istotą, będącą przyczyną zjawiskowego świata, 3. absolutnym celem, do którego zdąża ewolucja świata i znajduje absolutne wyzwolenie i 4. przedstawicielem oraz producentem owego religijnomoralnego ustroju świata, który wyraża to, co jest prawdziwe i stałe w iluzji i czyni z iluzorycznej światowej ewolucji istotny proces zbawienia (wyzwolenia). To „nic“ jest w każdym z tych czterech określeń objektem funkcji religijnej lub przedmiotem stosunku religijnego. Buddaizm jest więc ateizmem nie w tem znaczeniu, że zaprzecza istnieniu Boga, ale że nadaje temu „nic“ boskie piętno.<sup>2)</sup> Jesteśmy zatem zmuszeni stwierdzić, że bud-

daizm w swojej pierwotnej formie nie jest religją, lecz filozofją moralną. To również orzeczono o nowoczesnym buddaizmie. Zupełnie to samo, co w buddaizmie, dostrzegamy i w religji Kong-tse. W religji Lao-tse są być może, znaczniejsze pozostałości wyobrażenia o Bogu, ale i tutaj, wszystko co stanowi religję zeszło całkiem na drugi plan. Jak więc widzimy, te trzy religje, które zdawałyby się na pierwszy rzut oka przeczyć naszemu początkowemu twierdzeniu, wykazują nam jedynie prawdziwość naszej tezy. Z chwilą kiedy boska potęga schodzi na drugi plan znika, co jest specjalnie religijnego i pozostaje tylko praktyczna filozofja moralna, która tylko niewłaściwie może nazwaną religją. Wobec tego możemy uważać za dowiedzione, że idea, działająca w świecie potęgi boskiej, musi stać w centrum każdej sfery pojęć religijnych. Co do tego są wszyscy badacze jednego zdania. Osiągnięty wynik ostał nam się wobec krytyki nawet nieco odmiennych poglądów. Możemy więc w wyniku naszej pracy orzec i stwierdzić, że religja posiada swą charakterystyczną cechę w idei o Bogu; pojęcie o Bogu jest centralną ideą wszelkiej religji. Religijne elementy duchowego życia człowieka tem się różnią od innych elementów ducha ludzkiego, że się w jakikolwiek sposób odnoszą do idei o Bogu. Należy jeszcze wykazać w krótkim szkicu, jak wszystkie pozostałe składowe części religji zgrupowane są wokół idei o Bogu i opanowane przez nią. Zupełnie tak samo, jak człowiek zajmuje stanowisko wobec wszystkich sił, oddziaływujących na niego, musi też zająć pierwsze stanowisko względem potęgi boskiej. Stąd też wynikają rozmaite sposoby czci oddawanej Bogu, czyli wszystkie tak wielce różne obrzędy. Oprócz tego wynika też stąd w większości religji stanowisko do otaczającego świata, gdyż było nie do pomyślenia, aby życie bliźnich i zachowanie się względem nich miało być rzeczą obojętną dla potęgi boskiej. Tak wyrastają z ustosunkowania się ludzkości do idei o Bogu dwie wielkie dziedziny kultu i moralności, [unormowanej za pomocą religji.

Idea o Bogu, odczuta jako żywa moc i ustosunkowanie się człowieka do niej stanowią to, co nazywamy stosunkiem do Boga, społecznością z Bogiem, lub najlepiej obcowanie w społeczności z Bogiem i słusznie określamy to, jako istotę wszelakiej religji; w tem społecznościowem obcowaniu otrzymuje człowiek od Boga dary i dobra, które w posłusznym poddaniu się przyjmuje pokornie; jednak nie te dobra są najwyższym skarbem religji, lecz obcowanie w społeczności z samym Bogiem. Ze społecznościowego obcowania z Bogiem wynika wreszcie społeczność pomiędzy pojedynczymi religijnymi ludźmi; świadomość społecznościowego obcowania z Bogiem stanowi najsilniejszy węzeł, który jest w stanie złą, czyć ludzkie serca; zgromadzenie poszczególnych dzieci Bożych przeistacza się dlatego z konieczności w zwarty organicznie członkowany zbor, który, pomimo różnic swych poszczególnych członków, stanowi jednolitą całość. W historycznych religjach realizuje się wejście w społecznościowe obcowanie z Bogiem przez przyjęcie do historycznego zboru; w samej rzeczy jednak obcowanie w społeczności z Bogiem jest zasadą tworzenia się zboru; wskutek czego społecznościowe obcowanie pojedynczego człowieka z Bogiem jest, zasadniczo biorąc, pierwszą fazą, a tworzenie się zboru dopiero drugą fazą rozwoju religijnego.

Przy układaniu niniejszej, obecnie już ukończonej pracy, nasuwała mi się często myśl: dziwną zaiste jest rzeczą, że nowoczesny uczoney teolog musi dopiero drogą skomplikowanych rozważań stwierdzić, że idea o Bogu jest centralną ideą religji, gdy tymczasem każdy praktykujący wierzący religijny człowiek uważa ten fakt za samo przez się zrozumiałą. I rzeczywiście muszę w końcu wyrazić ubolewanie nad tem, że obecna sytuacja naukowa zmusza do tego rodzaju dyskusji. Nie nad tem ubolewam, że idea o Bogu i władza boska są wystawione na tyle napaści; jest to rzeczą naturalną; kto nie doświadczył żywej obecności Boga, ten musi, będąc uczi-

<sup>1)</sup> Kunenem, Volksreligion und Weltreligion.

<sup>2)</sup> Die Religion des Geistes.

wym, zwalczać wszystkie tego rodzaju idee, jako fantazje: ale należy ubolewać nad tem, że chrześcijańscy teolodzy oraz poważni. z przekonania religijni badacze fizjologowie doszukiwali się takich konstrukcyj co do istoty religii, przy których idea o Bogu została odsunięta na drugi plan, a drugorzędne elementy religijne przez sztuczne silne naświetlenie zostały wysunięte na pierwszy plan. Jest to rzeczą pożałowania godną, gdyż dzięki temu przyćmioną jest ta jasna i prosta alternatywa, wobec której religja stawia człowieka. Tę alternatywę możemy krótko sformować tak: albo jest objawiająca się i w świecie działająca potęga boska; wtedy zdawna przyjęte pojmowanie religii, podług którego owa potęga boska stanowi początek i koniec religii, jest jedynym możliwym poglądem, a wszelkie antropologiczne kompromisy są nierzeczowym dodatkiem; albo też niema takiej potęgi boskiej; lecz wtenczas nic nie pomogą wszelkie modernistyczne, kompromisowe, antropologiczne wywody, bo wtedy jedynie właściwym i rozsądnym postępowaniem będzie odrzucić religję zupełnie i zwalczać ją usilnie, jako najbardziej zasadniczą pomyłkę ludzkości.

Oprócz tych dwóch-trzeciej możliwości niema.

*Ks. St. Stegman.*

Łowicz, w lutym 1931 r.

*PROF. KS. KAROL MICHEJDA.*

## Kazanie i zbór

### I.

Od samych początków reformacji kazanie zajęto w nabożeństwie ewangelickim pierwszorzędne miejsce. Nie jakoby miało bezwzględnie górować ponad innymi składowymi częściami nabożeństwa. Wszak z jednej strony liturgiczne czytanie Słowa biblijnego, z drugiej strony modlitwa zboru oraz udział w Komunii świętej nie przestały stanowić istoty nabożeństwa ewangelickiego; kazanie jednakże o tyle naprzód się wysuwało, że objaśniało owo czytane Słowo biblijne, uprzyściplniało je zborowi, kładło na serca słuchaczy, objaśniało Słowem biblijnym obrządkie kościelne, Sakramenty oraz wszystkie objawy życia religijnego i życia wogóle. Reformator Marcin Luter powiada, że byłby gotów wszystko inne w nabożeństwie opuścić, ale nie może zaniechać głoszenia w kazaniu Słowa Bożego.

I też, podczas gdy w kościele katolickim kazanie ustępowało miejsca w bogaty ceremonjał rozwiniętej służby mszalnej, kazanie stało się znamieną cechą wszystkich kościołów ewangelickich. W studjum teologicznym zapoczątkowano pilne badanie Pisma świętego, później dziejów kościoła, a równocześnie poświęcano baczną uwagę sztuce kaznodziejskiej; wszystko w tym celu, żeby słudzy Słowa umiejętnie to słowo objaśniali i zgodnie z ewangelją spełniali wszelkie usługi duszpasterskie. Tak pojęte kaznodziejstwo bezsprzecznie w ciągu pokoleń i wieków oddało kościołowi ewangelickiemu i narodom ewangelickim pierwszorzędne usługi. Na pewien przerost służby kaznodziejskiej należałoby się tylko tam żalić, gdzie pielęgnując w celu nauczania ewangelji kazanie, zaniedbano cokolwiek życie modlitewne.

I możnaby mniemać, że kazanie jest wyłącznie rzeczą kaznodziei, że na opracowanie kazania wyłącznie kaznodzieja wpływa.

Tak, kaznodzieja winien sam opracować kazanie. I jest to praca szczególnego rodzaju. Wyobrażamy sobie, jak kaznodzieja zamyka się raz u siebie; nie chce, by mu nawet najbliżsi przeszkadzali. Zamyka się i siada do Pisma. Czyta, porównywa, tłumaczy. Staje przed

Bogiem i patrzy w szeroki Boży świat. Wpatruje się w sprawy Boże i w sprawy ludzkie, sądzi, waży, naświetla. A potem, chociażby na kolanach, gdy rzeczy są ciężkie, pyta się, jak myśli ująć w słowa, by było według Słowa Bożego aby ludziom ku zbawieniu służyło w czasie i wiecznie. A potem porządkuje myśl, żeby jasno mógł podać, co w głębokości ducha się poczęło. Wszak Boże drogi są jasne, a mętna myśl nigdy nie była oznaką pobożności. Bóg mówi do ludzi w sposób dla nich przystępny. I zastanawia się kaznodzieja nad rzeczami, zdawałoby się podrzędnymi, a jednak wcale nie obojętnymi, od czego zacząć, jak myśl prowadzić i na czym skończyć.

Na czele zagadnień pozostaje owa wielka, jedna Boża rzecz, od wieków dana, ciemności ziemskie rozświetlająca, jedyna dla pokoleń i narodów, tylekroć już opowiadana i stwierdzana. Ale teraz właśnie ten kaznodzieja wobec tego zboru i tego pokolenia ma tę Bożą Chrystusową rzecz na nowo stwierdzać i właśnie w tem nabożeństwie przed tymi ludźmi stwierdzić. Mają tyle cech wspólnych z cieślą, z rybakami z Nazaretu, ale jednak myślą inaczej dziś i pytają się, czy i dla nich Jezus z Nazaretu jest Zbawicielem i Panem. Są rolnikami, kupcami, żołnierzami i uczonymi, o zawodach podobnych do zawodów z czasów biblijnych, ale postąpili o kilkanaście wieków naprzód i ten i ów gotów jest z góry patrzeć na przodków starodawnych i ich wyznania. Co ma czynić kaznodzieja, żeby znaleźć Słowo Boże dla zboru, w którym pracuje, pouczyć lud i stanąć razem z nim na Bożych wyżynach. Na ambonę wstępuje, nie drży wprawdzie, ale czuje całą wagę przedsięwzięcia. Mógł wiele pracować i modlił się, ale błogosławieństwo u Boga jest.

I możnaby powiedzieć: Księża to rzecz, jak pracuje i modli się i jak głosi kazania; zbór już tylko słucha wypracowanego kazania, idzie za nim, lub też odchyła się. Możnaby mniemać, że zbór wobec kazania zajmuje wyłącznie *biernie* stanowisko; że kaznodzieja jest pracownikiem czynnym, siewcą, a zbór tylko rolę, przyjmującą posiane ziarno, ale nijako nie przyczynia się do powstania samego kazania, a już tem mniej do wygłoszenia kazania, a już tem mniej do wygłoszenia kazania. Mniemanie takie nie jest jednakże zupełnie słuszne.

Zbór gromadzi się na nabożeństwie. Każdy wchodząc staje w zgromadzeniu z cichą modlitwą, pierwszym ukłonem przed Bogiem. Potem zbór nuci pieśń i psalm wstępny i korne: *Kyrie, Panie, zmiłuj się!* i wzięwszy zapewnienie zmiłowania oddaje Bogu dziękczynny hołd i cześć, wspólny ukłon Przedwiecznemu, Modlitwa następuje na słuchanie Boga w Słowie czytane a w Wyznaniu wiary zbór nie tyle modli się, ile raczej radośnie przyznaje się do Boga, w Synu objawionego. A to wszystko dzieje się u ołtarza, w obec Krucyfiksu, postaci Chrystusa na krzyżu, odsłoniętej, nawet kwiatami nie zastawianej, jak to t. zw. jezuicki kierunek w kościele katolickim czyni. Te modlitwy u ołtarza to takie pierwsze stawanie wspólne zboru przed Bogiem, ciche, pełne głębi na równi z głębokością przeróżnej ludzkiej potrzeby i nędzy i na równi z głębokością Bożej cierpliwości i dobroci.

I te modlitwy zboru to już pierwszy wpływ na kazanie, wywarty już naprzód na powstawanie i budowanie kazania. Zbór z modlitwą idzie na nabożeństwo i w znamienny sposób wypowiada się na samem początku nabożeństwa. Czyżby kaznodzieja w kazaniu mógł nie liczyć się z temi wstępnymi modlitwami zboru?

A potem słuchanie kazania! Ale jak to, czy tylko biernie słuchanie? Kaznodzieja miałby mówić, jakby jemu odpowiadało, bez względu na zgromadzonych. Zgromadza się zbór chrześcijański. I oto ten zbór powinien stawiać żądania. Chcemy, by nam kaznodzieja głosił, Słowo Boże, biblijne, ewangeliczne i ewangelickie Słowo Boże. Kaznodzieja winien głosić to Słowo Boże, ale i zbór winien domagać się w swych zgromadzeniach tego Słowa i są tacy, którzy domagają się i baczą, czy głosi się to

Słowo, a gdyby mieli dostrzec odchylenia u kaznodziei?!

Tak, zbor jako chrześcijański, ewangelicki zbor wpływa na pracę kaznodziejską, i dobrze tam jest, gdzie istnieje harmonia między kaznodzieją i zбором na gruncie obranym przez kościół.

## II.

Świadomość, że kaznodzieja ewangelicki głosi Słowo Boże wśród świadomych ewangelików, dodaje, mu radości, swobody, pewności. Obecność w zborze i na nabożeństwie świątłych i świadomych, czynnych członków działa orzeźwiająco i zmacniająco na kaznodzieję i na zbor. Teolog Schleiermacher już powiedział, że w nabożeństwie mocniejsza religijność jednych oddziaływa na słabszą religijność drugich i umacnia ją. Tensam stosunek istnieje też między kaznodzieją i zбором. Kaznodzieja oddziaływa na zbor, ale niemniej religijność zboru i pojedynczych członków zboru oddziaływa na kaznodzieję; i to bądź w prosty sposób w duchu wzajemności, jak o tem apostoł Paweł pisze do Rzymian, iż chciałby się wśród nich razem ucieszyć przez wspólną wiarę: ich wiarę i swoją własną (Rz 1,12), bądź też raz wiara członka zboru może się okazać silniejszą od wiary kaznodziei. Wiara zboru, jednostek, rodzin, kół, spokojna, wierna, umacnia także kaznodzieję i wpływa na jego kazania. Pracuje spokojnie, gdy znalazł oparcie o pewien zdrowy trzon zboru.

Dodatnie objawy życia zborowego wpływają na pracę kaznodziejską i nawet na pojedyncze kazania, a cóż powiedzieć o *ujemnych*. Tu ktoś w wierze chwieje się; budowa dziecięcia załamała się, oczy otworzyły się i na niechwiejących się podstawach trzeba budować gmach wiary na nowo. Tam ktoś może cofa, rodzina ugina się pod bolesnym ciosem osobistego doświadczenia, tu ktoś traci wiarę w sprawiedliwość u ludzi i nawet u Boga, tam ktoś już stanął na progu odstępstwa, tam chce decydować własny zysk i niskie upadające upodobania. Niewiara, niedola, niecnota, te trzy braki, może w odwrotnej kolejności występujące, chcą naruszać stan posiadania Chrystusowego. Nie może kaznodzieja przechodzić nad nimi do porządku dziennego. Sprawy społeczne dziś w szczególnie ostry sposób się narzucają. Wojna jak gdyby rozpetęła furję zła i mści się na tych, którzy ją wszczęli. Ludzkości trudno wyjść z jej kręgów. I znów kaznodzieja pyta się, jak ma mówić o tem wszystkim. Czy zbory nasze przeciwstawiły się złemu? Albo czy idą utartymi torami innych? Czy mówić o wszystkim i wszystko ujemne stale wytykać, czy też głosić spokojnie Słowo Boże, wskazywać drogi Boże, jasne drogi pokoju, uczyć, co znaczy po chrześcijańsku żyć w domu, w rodzinie, w kole towarzyszy, w pracy społecznej? Dziś kaznodzieja więcej niż dawniej pyta się, od czego przy nauczaniu i w kazaniach ma wychodzić: czy od Boga, Jego przykazań i pomocy, przedstawić je a potem powiedzieć: tak Bóg rzekł, tak czyń, taką pomoc dał bierz ją, nie mówiąc nawet szeroko o owych brakach ludzkich; czy też właśnie wyjść od ludzkiej doli i niedoli, od ludzkiej chwiejności, odkryć wszystkie tajemniki i słabostki ludzkie, wystawić je na widok, w duchu może nawet wyśmiać, a potem wskazać Boże Słowo i Bożą karzącą i pomocną moc; ująć za rękę i prowadzić na drogi jasne; wśród wirów świata wskazać stały punkt, może właśnie tę naszą przednią monstrancję, krzyż Chrystusowy, pod którym wszystko przycicha, ksiądz katolicki w odpowiedniej części mszy, i każda dusza chrześcijańska, i nawet niewierny uspokoi się!

Dodatnie i ujemne objawy życia w świecie i życia zboru nader wyraźnie i wydatnie wpływają na treść kazań, na sposób ujmowania i przekazywania objawionej nam i w Piśmie Świętym, szczególnie w Nowym Testamencie zapisanej drodze pojednania, wyzwolenia i ratunku.

Jakąkolwiek drogą kaznodzieja w pracy swej kaznodziejskiej kroczy, wie przecież, że kazaniem nie rozwiąże piekących spraw społecznych i wiecznych, nie załatwi ich na ambonie, nie wystarczy wciągać je wszystkie w kazania. Aczkolwiek wszystkie te zagadnienia i bole

tętnią w dzisiejszych kazaniach, kazania mogą tylko wskazać wskazania u Boga; następnie *wypełnić* trzeba te wskazania w życiu codziennym, w sprawach wielkich i małych. Czy je spełniamy czy nie, to znowu wpłynie na dalsze kazania i dalsze nasze modlitwy.

I tak nabożeństwa nasze i kazania są ucztowaniem u Boga i pewnego rodzaju rozkoszowaniem i umacnianiem się u Niego, ale zarazem także odbiciem naszego życia codziennego. Ile żyjemy Bogiem, tyle wnosimy na nabożeństwo, a pośrednio także do kazania.

W liturgji duszpasterz pozdrawia zbor słowami: Pan niech będzie z Wami; zbor odpowiada, ten jedyny raz odzywając się wprost do duszpasterza: I z duchem twoim. Są to pozdrowienia zaczerpnięte z Pisma Świętego.

Powiedziano gdzieś, że to pozdrowienie niema wielkiego sensu w nabożeństwie, zwłaszcza w toku, w środku nabożeństwa. Treścią swoją jednakże odpowiedź zboru odnosi się bezsprzecznie także do kazania. Czytasz Słowo, pastorze, i każesz; niech będzie Pan i z duchem Twoim.

A po kazaniu następuje modlitwa zboru. I znowu bez tej modlitwy zboru mowa kaznodziei nie byłaby kazaniem. Byłaby wykładem, może mową ewangelizacyjną, wzywającą na oddzielne zgromadzenia modlitewne; kazanie w pełnym słowa znaczeniu kończy się modlitwą. Kazanie głoszone w zborze chrześcijańskim domaga się wspólnej modlitwy albo i wspólnego przystąpienia do Stołu Pańskiego. Kazanie swoją pełnię znajduje w modlitwie. W modlitwie i pieśni zbor przyznaje się do głoszonego Słowa prosi Boga o pomoc do spełnienia Słowa, poleca się Bożej opiece. W wielkiej mierze wniósł coś na nabożeństwo i nawet do kazania i pragnie też wziąć coś i lepszym być. Sędzią wszakże i niewyczerpanym źródłem zbawienia dla kaznodziei i zboru jest Bóg. Od Jego pomocy zależą wszystkie nasze sprawy i wszystko, z czem w nabożeństwie prywatnym i publicznym przed Nim stajemy.

## Protestantyzm, Katolicyzm i Prawosławie

W czasopiśmie ang. „Goodwill” Vol. II Nr. 2 znajdujemy na ten temat następujące uwagi Arcybiskupa Upsali Dra N. Soderbloma:

Trzy zasadnicze odłamy kościoła Chrystusowego określa się jako ewangelicki, katolicki i prawosławny Kościół. Potępiające wyroki ferowane wzajemnie przez Rzym i Konstantynopol spowodowały, iż w wieku XI kościół chrześcijański ostatecznie rozpadł się na dwa odłamy: Wschodni i Zachodni, lub Grecki i Rzymski kościół. W wieku XVI, reformacja ogarnęła cały Kościół Zachodni, chociaż byłoby może bardziej ściśle określić mianem reformacji te zmiany, które zostały zaprowadzone pod wpływem Soboru w Trydencie w Kościele Rzymskim, zaś pozostały odłam Kościoła Zachodniego, który poszedł za Lutrem i został wyklęty przez papieża, nazwać Kościołem odrodzenia ewangelicznego. W ten sposób drzewo Kościoła chrześcijańskiego rozszczepione w wiekach XI i XVI dalej rosło i potężniało, ale nie jako jednopienna jodła, lecz raczej jako okazały dąb o wielu silnych i rozmnażających się konarach. Optymista powiedziałby, iż te gałęzie roztoczyły się nad światem, aby lepszą dać opiekę rodzajowi ludzkiemu, uwzględniając z pnem głównym, od którego otrzymują żywotne swe soki — Ewangelię, a następnie mnożyć nieskalanie, to co otrzymała, głosząc prawdę wieczystą. Każda gałąź musi też stale oczyszczać się z roślin-pasorzytów, które wokół naszego drzewa rosną na gruncie jeszcze przepojonym politeizmem i pozostałościami pierwotnych kultów, a również zrzucić zeschnięte liście i zbyteczne gałązki. I tak dążąc do jednego wzniesłego celu, wszystkie gałęzie drzewa kościelne uważać się winny za wzajemnie

związane życiodajnym węzłem — a co za tem idzie, za eden, żywy organizm.

Trzy wymienione odłamy kościoła chrześcijańskiego nie tworzą każdy w sobie zwartej całości. Odłam prawosławny lub wschodni składa się z wielu autonomicznych kościołów poszczególnych krajów, i każdy kościół posiada cechy odrębne, najczęściej o charakterze odrębności narodowej. Poza tem wielką różnorodnością odznaczają się sekty rosyjskie; duże tradycyjne różnice istnieją między grupami: grecką, bałkańską i rosyjską; wyjątkowe też położenie zajmuje w odłamie wschodnim, kościół bułgarski. W kościele rzymskim różnorodne zakony odpowiadają mnogościom kościołów i denominacji ewangelickich. Współzawodnictwo, które istnieje między poszczególnymi zakonami kościoła rzymskiego, oraz pomiędzy klerem zakonnym i świeckim — stwarza poniekąd podobne tarcia, jakie niestety istnieją między denominacjami ewangelickimi. W związku z całością inną organizacją wewnętrzną kościoła rzymskiego i kościołów ewangelickich, istniejące odrębne dążenia, o których powyżej była mowa, przejawiają się w obu odłamach kościelnych w inny sposób a mianowicie: w odłamie ewangelickim wytwarzają się niezależne kościoły, zaś w autokratycznej organizacji kościoła rzymskiego istnieje pozorna jedność, zaś wewnątrz jej ścierają się różne prądy.

Nasz ewangelicki odłam Kościoła Chrystusowego często bywa nazwany „protestanckim” — słowo to wyraża negację. Słusznie też oznacza, że my protestujemy przeciwko zabobonom, błędnej nauce oraz przesądowaniu wolności sumienia, jednak jako słowo o znaczeniu negatywnym, nie wskazuje ono — czem jesteśmy, lecz określa jedynie czem być chcemy. Błąd ten powstał z biegiem czasu, albowiem gdy w 1529 r. po raz pierwszy zostało to określenie użyte — pochodziło ono od pierwszych słów naszego ewangelickiego wyznania „protestanti sumus” które mówiło, że stwierdzamy z głębokim, wewnętrznym przekonaniem, iż wyznajemy doktrynę oczyszczenia przez wiarę. Z tego wyplływa, że słowo „protestant” w rzeczywistości oznacza człowieka, który ma głębokie przekonanie o prawdzie ewangelicznej. Pomimo to, w wielkiej rodzinie chrześcijańskiej przybraliśmy imię „ewangelików”, które dobitnie, pozytywnie i prawdziwie określa — czem być pragniemy i czem jesteśmy.

O ile chcemy być logiczni i ściśle się trzymać historii, to musimy przyznać, że określenie „katolicki” należy do całego Kościoła Chrześcijańskiego. Kościoły należące do odłamu bądź prawosławnego, bądź ewangelickiego, czy też rzymskiego wszystkie w Wyznaniu Wiary stwierdzają, że należą do „Świętego Kościoła Katolickiego (powszechnego) i Apostolskiego”. A więc określenie „katolicki” nie może być przywiązane tylko do jednego kościoła rzymskiego, albowiem oznacza ono, że kościół jako całość jest powszechny i ekumeniczny. Chociaż określenie „katolicki” dla całego kościoła, w mowie potocznej wyszło z użycia, jednak oświecone umysły Kościoła Rzymskiego nie myślą o zmonopolizowaniu tej nazwy, do której zarówno nasi bracia prawosławni, często nazwani „Greko-katolikami” — jak i my, ewangelicy mamy równe prawa z wyznawcami Kościoła Rzymskiego.

Nasi wielcy dogmatycy ewangelicy z XVI, XVII i XVIII wieku, określali swoją doktrynę jako ewangelicką i katolicką. Słusznie więc można powiedzieć, że jeden Kościół Katolicki dzieli się na trzy odłamy: prawosławno-katolicki, rzymsko-katolicki i ewangelicko-katolicki.

Niech każdy w swoim kościele pozostanie wierny swoim zwyczajom, wyznając Boga i Syna Jego. I powinniśmy, nie zważając na różnice, które nas dzielą wiedzeni nadzieją i miłością, poznawać się wzajemnie i zarazem czerpać siły duchowe z jednego źródła. Rozdzielone zaś części Jednego i Katolickiego Kościoła powinny uznać swoje braterstwo, wyznając miłość dla Chrystusa i pielęgnując wiernie załazek prawdy im objawionej. Ew.-Pol.

## W sprawie ostatnich zająć tragicznych na Śląsku Cieszyńskim

Ilustrowany Kurjer Codzienny z dn. 22.I. podaje, o Golasowicach i o stosunkach polsko-niemieckich co następuje:

Golasowice — głośnie z zamordowania posterunkowego Sznapki — są niewielką wsią o 950 mieszkańcach — z czego około 30% wyznania katolickiego, 70% ewangelickiego.

Pod względem narodowym cała niemal ludność, bo tylko z wyjątkiem paru żydów i 5 rodzin rdzennie niemieckich, jest pochodzenia polskiego. Uświadomienie narodowe zwłaszcza ludności ewangelickiej jest dotąd stosunkowo słabe, przewagę ma ciągle jeszcze tutaj czynnik wyznaniowy, wskutek czego ewangelicy, podlegający z natury rzeczy silnym wpływom miejscowych pastorów, uważają religię ewangelicką za niemiecką i siebie za Niemców, mówiących językiem polskim.

Jakkolwiek, ewangelicka ludność Golasowic domagała się w swej większości tak w kościele jak i w szkole języka polskiego, wysunęli ostatnio pastory kościoła ewangelickiego unijnego koncepcję, że język niemiecki jest językiem liturgicznym kościoła unijnego! W związku z tem, tak nabożeństwa wbrew dotychczasowej praktyce i tradycji, jak i kazania, a nawet nauka religii ew. zarówno w szkołach polskich, jak i niemieckich mniejszościowych, winna odbywać się, po niemiecku!!! Ten charakter języka niemieckiego w kościele unijnym wysunął pastor z Holdunowa ks. Wackwitz, dawał temu wyraz w praktyce osławiony pastor Harlfinger, ucząc przez pewien czas nauki religii ew. w szkole polsko-ew. po niemiecku, mimo, że władza dostatecznie językiem polskim.

Stosunki etniczne uwytadniają najlepiej wpisy szkolne. I tak niezależnie od zdecydowanie określonej pod tym względem tradycji w Golasowicach, nawet egzamina Maurera, eksperta Ligi Narodów, wykazały, że w Golasowicach mamy do czynienia z ludnością niemal wyłącznie polską. Na 8-ro przedstawionych do egzaminów Maurerowskich, sześcioro przeznaczono do szkoły polskiej jako nie władających zupełnie językiem niemieckim.

Wpływy niemieckiego pastora, działającego pod płaszczykiem religijnym, są jednak bardzo wielkie. Idą one tak przez kościół, jak i osobisty kontakt pastora z parafjanami bezpośrednio i pośrednio przez Radę kościelną (do której należą niemal wszyscy wmieszani w sprawę zamordowania przodownika policji Sznapki), jak i przez liczne miejscowe organizacje gospodarcze, polityczne i kulturalno-oświatowe (Ländlicher Bauernbank, Vereinsbank-Golasowice und Umgebung; Männer und Jünglingsverein), lub prowadzone przez Harlfingera lub jego żonę (jak Jungfrauenverein i szkołka niedzielna).

Największe znaczenie ma tu oczywiście jako organizacja polityczna miejscowa grupa „Volksbund” — której duszą i główną sprężyną jest pastor Harlfinger, a organem wykonawczym tej grupy Männer und Jünglingsverein, organizacja o niewinnej, nic nie mówiącej nazwie, pod którą kryje się jednak poprostu bojowa organizacja ewangelicko-niemiecka, gotowa do posług na każde skinienie Harlfingera. Do tej organizacji należą wszyscy wmieszani w sprawę zamordowania posterunkowego Sznapki.

Z punktu polityczno-wyznaniowego najważniejszym organem jest Rada kościelna kościoła ewangelickiego, w skład której wchodzi wmieszani przeważnie w sprawę zamordowania post. Sznapki.

Ponieważ kierownik szkoły polsko-ew. Paweł Ciuppek jest Polakiem i z tego względu był dla pastora Harlfingera niewygodny, pozbawił go bez porozumienia z władzami, jedynie na podstawie uchwały miejscowej Rady kościelnej organistwa, powierzając to stanowisko wybranemu przez siebie organście Niemcowi, jakkolwiek od 1774 r. tradycyjnie obowiązki organisty w Golasowicach pełnił każdorazowy kierownik miejscowej szkoły ewangelickiej, któremu władze szkolne równocześnie z przeznaczeniem obowiązków kierownika szkoły powierzały również pełnienie obowiązków organisty.



Dnia 11 lutego r. b. w sali Ratuszowej odbędzie się doroczny

## REPREZENTACYJNY BAL EWANGELICKI

urządzony staraniem i na rzecz Komitetu Pań Opiekunek nad ubogimi na mieście.

Lista Gospodarzy i Gospodyń Honorowych będzie ogłoszona niebawem.

Wpływy zdecydowanie niemieckie sączą się do Golasowic za pośrednictwem niemieckiej prasy jak „Morgenpost“, „Oberschl. Kurier“ i „Kattowitzer Zeitung“ kolportowanej energicznie nawet przy pomocy dzieci szkolnych.

### Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Zarząd Koła Samokształcenia podaje, że dnia 11 lutego, t. j. we środę r. b. o godzinie 20 (8 wieczór), w lokalu gimnazjum Anny Wazówny odbędzie się wieczór dyskusyjny, na którym student teologii Daniewski wygłosi referat p. t. „Chrześcijaństwo, a inne główne religie świata starożytnego w dzisiejszym stosunku“.

Na wieczór ten serdecznie zaprasza członków i gości.

Zarząd Koła.

### KALENDARZYK T. P. M. E.

Poniedz.	9	lutego.	Próba Sekcji Dramatycznej	g.	20.—
Wtorek	10	„	Koła Śpiew. „Hejnał”	„	20.—
Sroda	11	„	Chóru Kościelnego	„	20.30
Piątek	13	„	„	„	20.—

Wydział Zebrań Towarzyskich Tow. Polsk. Młodz. Ewang. w Warszawie, urządza dla Członków i Gości w niedzielę 15 lutego 1931 r. w sali confirmacyjnej.

### HERBATKĘ

połączoną z występami pod kierownictwem kolegi Rajnolda Wittmeyera.

Wstęp dla członków 1.50 wraz z herbatką

„ „ Gości 2.— „ „

Początek punktualnie o godz. 8 ej wiecz.

### T. P. M. E. w „Domu Starców“

Dnia 2 lutego r. b. o godzinie 4-ej po południu, chór „Hejnał“, pod batutą profesora L. Heintzego, wykonał szereg pieśni w Domu Starców.

Pozatem wypełnili program:

uproszony młodzieńcy „rejak“ p. Niepołomski, grą skrzypcową, tudzież kolega Henryk Szenk, śpiewem solowym.

Obydwum akompanjowała p. Lena Sieńska.

W miłym nastroju opuszczali salę starszycy, wdzięczni za tę chwilę rozrywki, zaś młodzież, w świa-

domości, że się ku temu przyczyniła, obiecała chwile takie powtarzać.

Przypadkowo obecna na sali p. Maksajdowska ofiarowała zł. 5, na budowę siedziby T.P.M.E.

Za zorganizowanie tego wieczoru należy się podziękowanie koleżance L. Sztokmanównie.

Przy sposobności mała mała uwaga pod adresem koleżanek z chóru:

„Przy występach chóru konieczna jest punktualność“.

### Z. K. S. E. „FILADELFJA“

W d. 8.11.1931 r. (niedziela) o godz. 5 pp. odbędzie się zebranie Towarzystwie z tańcami, na Pradze Florjańska 10, na które zapraszamy przyjaciół i członków.

W d. 17.11 b. r. odbędzie się bal „Filadelfji“ pod nazwą „Wieczór studenta Ewangelika“. Listę Pań i Pann, którzy obowiązki honorowych Gospodyń i Gospodarzy przyjąć raczyli, podamy w następnym numerze. *Bilety do nabycia* u kol. Wohlfartówny tel. 823-51 u kol. Sufta 639-06.

### Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA. Na skutek raportu Kolegium kościelnego z dnia 26 stycznia r. b. za Nr. 5, Kontystorz ponownie ogłasza niniejszem urząd pastora parafji ewangelicko-augsburskiej w Wiżajnach za wakujący z terminem do dnia 1 marca 1931 r.

Pastor parafji Wiżajńskiej pobierać będzie 700 zł. miesięcznej pensji, opłatę za confirmację i za wyciągi z ksiąg stanu cywilnego oraz korzystać będzie z 7-mio pokojowego mieszkania oraz jednomorgowego ogrodu.

Kandydaci na powyższy urząd winni się zgłaszać do kolegium kościelnego w Wiżajnach oraz za pośrednictwem swego superintendenta do Konsystorza.

### Z UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Ukończyli wydział Teologii ewangelickiej: Juljusz Triebe i Waldemar Preiss.

Z RYPINA. Z dniem 1 b. m. obejmuje tutejsza parafję nowoobranym pastorem ks. W. Krusche z Tuczyzna. Nowemu proboszczowi na tej placówce życzymy w pracy błogosławieństwa Bożego.

Na balu Komitetu Pań Opiekunek, który odbędzie się dnia 11 lutego r. b. w Sali Ratuszowej, obowiązki gospodyń i gospodarzy łaskawie przyjęli:

Prez. Juljuszowa Burschowa, drowa Emilowa Burschowa, Emma Deinhardtowa, Adelina Franio, Gustawowa Grams, Anna Imrothowa, pastorowa Krenzowa, Henrykowa Neumanowa, Gustawowa Palowa, Wilhelmowa Pankratzowa, Edmundowa Pinkwartowa, Janowa Rackmanowa, Romanowa Rotherowa, Olga Roznerowa, Henrykowa Rudolfowa, Adolfowa Schweitzerowa, Marja Skrzypkowa, Zofja Wahlowa, Paulina Wasilew, Wilhelmowa Weiglowa, Emilowa Weiglowa.

Dr. Emil Bursche, mec. Alfred Bursche, senator Evert, Gustaw Jeute, Ryszard Goller, Juljan Foeller, Edmund Pinkwart, Henryk Radecke, Jerzy Rother, Adolf Schweitzer, dr. A. Schweitzer, Wilhelm Weigle, Emil Weigle, Eryk Ziegler.

Warszawa, dn. 3 lutego 1931 r.

### GWIAZDKA W SZKÓLCE NIEDZIELNEJ

Jak zwykle tak i w tym roku urządziła sekcja opieki nad biednymi Stowarzyszenia Polskich Pań Ewangelickich wspólnie z nauczycielami szkoły niedzielnej, gwiazdkę dla dzieci szkoły niedzielnej. Gwiazdka odbyła się 20 grudnia 1930. Na uroczystość złożyły się śpiewy i deklamacje dzieci pod kierownictwem nauczycieli szkoły niedzielnej i przemówienie ks. pastora Kotuli. Potem obdarowały panie Stowarzyszenia Pań wszystkie dzieci w liczbie 95 słodyczkami, książeczkami, i innymi drobiazgami, w tem 54 dzieci biednych, które oprócz tego otrzymały materiały na ubranie i różne części ubrania. Dzieci rozpromienione i uradowane podarunkami śpieszyły do domu, ażeby się tam podzielić z rodzicami swą radością.

GWIAZDKA DLA BIEDNYCH. Tego samego dnia odbyła się gwiazdka dla biednych urządzona staraniem sekcji opieki nad biednymi Stowarzyszenia Polskich Pań Ewangelickich. Obdarowano 24 rodzin biednych, w tem 32 dzieci.

PODWIECZOREK DLA DZIECI SZKÓLKI NIEDZIELNEJ. Jak w latach poprzednich tak i w tym roku na zakończenie świąt urządzono dnia 4 stycznia dla dzieci szkoły niedzielnej podwieczorek w sali Gimnazjum p. Rothert. Obfity program podwieczorku przygotowały z wielkiem poświęceniem p. Wenancja Szulcówna i p. Lorentzówna, dzieci przedstawiły kilka obrazów pór roku, jako karzelki, motyle, liście, szyszki i inne niespodzianki. Obrazy były estetyczne, efektowne i bardzo dobrze i śpiewnie wyćwiczone. To też wieczór ten wywarł na wszystkich zebranych bardzo miłe wrażenie. Na zakończenie zaproszono dzieci na przygotowaną tymczasem staraniem sekcji opieki nad młodzieżą Stowarzyszenia Polskich Pań Ewangelickich herbatkę.

### WALKA Z RELIGJĄ W SOWIETACH.

Główna rada związku wojujących bezbożników opracowała t. zw. pięcioletni plan zwalczania religii w Sowietach. Według tego planu wszystkie świątynie w ZSSR powinny być zamknięte najpóźniej do 1 stycznia 1934 r. We wszystkich większych miastach sowieckich mają być założone specjalne akademje ateistyczne celem wykształcenia agitatorów i instruktorów propagandy przeciwereligijnej. Dotychczas założono 18 takich akademij. Plan zwalczania religii zwraca szczególną uwagę na szerzenie ateizmu i zwalczanie uczucia religijnego wśród żołnierzy i marynarzy sowieckich. W r. 1930 ma być delegowane 10.000 instruktorów, celem założenia w armji i flocie jazdek wojujących bezbożników.

W przeciągu trzech ostatnich lat na całym terytorjum sowieckim zamknięto około 16.000 świątyń.

W ostatnim czasie akcja bezbożników zwróciła swoje ostrze przeciwko religji chrześcijańskiej żydowskiej i maho-metańskiej. Pomimo represyj i szeroko zakrojonej akcji bezbożników w r. bież. wybudowano kosztem ofiar robotników i włościan około 100 nowych świątyń. Rząd sowiecki opracowuje obecnie projekt dekretu, zakazującego budowy nowych świątyń, oraz zbierania ofiar na ten cel. Ma być również wydana nowela do sowieckiego kodeksu karnego, przewidująca karę dwuletniego więzienia oraz zesłanie za udzielanie nauki religji.

### SZWAJCARJA. Zjazd międzynarodowy w Zurychu.

Egzekutywa Międzynarodowej Unji duchownych antymilitarystycznych postanowiła zwołać 2-gi Międzynarodowy Kongres w dn. 2—4 września 1931 r. do Zurychu. Prowizoryczny program przewiduje m. i. wykłady prof. L. Ragaza, D-ra H. Macphersona z Edynburga i zebranie publiczne na którym mają przemawiać przedstawiciele różnych krajów. Ew.-Pol.

### Centrala ekumeniczna w Genewie.

W związku z reorganizacją Rady Ekumenicznej chrześcijaństwa społecznego sekretariat ruchu sztokholmskiego został przeniesiony do Genewy. Generalny sekretariat administracyjny powierzono Drowi Atkinsonowi, któremu dodano do pomocy p. Steele'a. Generalnym sekretarzem działu spraw zewnętrznych jest Dr. A. Keller. Sekretariat mieści się w „Centrali Ekumenicznej” (2 Rue Montchoisy), gdzie także mieszczą się biura międzynarodowych organizacji chrześcijańskich jak Imki, Iwki, Wszechświatowego Związku Studentów, Chrześcijańskiej Rady Misyjnej, Centrali europ. niesienia pomocy kościołom i i. Ew.-Pol.

GOLASOWICE MIAŁY OD CZASÓW ŚREDNIO-WIECZNYCH ZUPEŁNIE POLSKĄ PRZESZŁOŚĆ. Jako bez zastrzeżeń osadę czysto polską wymienia Golasowice już dokument ks. raciborskiego Przemysława z r. 1295. Zupełnie katolicka osada zmieniła swój charakter dopiero w roku 1765, kiedy na skutek zmiany suwerenności po wojnie 7-letniej Austrii z Prusami, część polskich ewangelików z Cieszyńskiego (a jak mówi kronika polskich austrjaków) przesiedla się na terytorjum Prus i osiada pośród polsko-katolickiej ludności Golasowic w przekonaniu, że napotka u rządu pruskiego na większe zrozumienie dla swego wyznania.

Pastorami przy kościele ew. w Golasowicach bywali początkowo zawsze Polacy pochodzący z Cieszyńskiego, później Niemcy, wywodzący się z powiatu Kluczborskiego, zawsze jednak władający biegle językiem polskim, zwłaszcza, że ludność miejscowa kładła na znajomość języka polskiego taki nacisk, że kiedy 1 kwietnia 1881 r. zamianowała rejencja w Opolu nauczycielem w Golasowicach Ernesta Kozaka z Pszczyzny nie władającego językiem polskim, wystąpili Golasowiczanie tak ostro przeciwko niemu, że z tej właśnie przyczyny musiano Kozaka z Golasowic usunąć.

(Schul und Gemeinde Chronik von Golassowitz).

Kronika ta (str. 7) stwierdza, „Die polnische Sprache ist Muttersprache, weshalb auch der Schulunterricht im allgemeinen polnisch erteilt wird”. Nur 6 Kinder (na 122) sind deutscher Abkunft und werden nur deutsch unterrichtet. (Stan z 1843 r.).

Stan ten utrzymywał się bardzo długo. Jeszcze w 1894 r. (Kronika str. 49) na 219 dzieci szkolnych w Golasowicach było 2 narodowości żydowskiej, 3 niemieckiej, 214 (reszta) narodowości polskiej.

Również w kościele językiem nabożeństwa był przeważnie język polski. Działo się to nie dlatego, by ze strony pastorów miejscowych nie było tendencji używania wyłącznie języka niemieckiego, ale poprostu dlatego, że tylko ci pastory, którzy zwracali się do ludności po polsku, odprawiali nabożeństwo po polsku i do dzieci po polsku przemawiali. zdobywali zaufanie ludności.